Nr. 32. **Biała, dnia 15. listopada 1919.** **Rok I.**

Nasz Tygodnik

Pismo chrześcijańskich i polskich organizacyi.

Redakcya i Administracya: Biała, Dom katolicki. — — Nr. telefonu 458.	Wychodzi co sobotę.	Cena **40 halerzy.** — — Ogłoszenia od wiersza petitowego **1 K.**

„Z owoców ich poznacie je".

Jako odpowiedź na wszystkie zaczepki Rozwolnienia społecznego
Słowo pod rozwagę Socyalistów i Socyalistek!

Nieraz byliśmy świadkami bezczelnych i wstrętnych a kłamliwych napaści na organizacye nasze, na ludzi naszych, na idee naszych. Zaczepia się i podsuwa się im najgorsze zamiary, ośmiesza się wszystko, co nie jest socyalistyczne i żydowskie, drwi się z religii, z Boga i z Jego świętej instytucyi — którą jest kościół św. i kapłaństwo. Naprawdę z błotem się miesza i w piśmidłach swoich odsądza się od wszelkiej czci ludzi, których jedyną zbrodnią jest to, że nie służą przewrotowej idei socyalistycznej, że nie są pachołkami żydowskimi, ale służą idei chrześcijańskiej i polskiej organizacyi, która oparłszy się na wierze i narodzie, spokojnie dąży **we wszelki godziwy sposób** do poprawy doli uciśnionego ludu.

Socyalizm żydowski i materyalistyczny, bezbożny i nieuznający narodowości, wsparty kapitałem żydowskim, ciągnie dziś robotnika konsumem — nieraz agitator uzbrojony w podstępne frazesy, zdawał się przekonywać, cię, robotniku; bo ciebie bieda gniecie i myślisz, że to twój zbawca. Ale to złudzenie i fałsz. Dajemy ci, obywatelu, jedną cechę, jeden znak, po której nieomylnie poznasz, czy te zasady, które głosi socyalizm żydowski są dobre, prawdziwe. Zapamiętaj sobie ten znak. Dał go nam sam Jezus Chrystus, założyciel naszej religii św. Powiedział On: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem a wewnątrz są wilcy drapieżni. **Z owoców ich poznacie je**". I oto takie owoce pokazują się.

Znaną jest wszystkim postać p. Byrskiego z Lipnika herszta socyałów, którego sprawki nieraz już notowaliśmy w naszej gazecie. Dziś przychodzi nam pokazać światu znowu inny okaz. Jestto pan Najasek. Będąc rachunkowcem przy wojsku austryackim, dorobił się bez pracy uczciwej mamony. Ma i sklep dobrze zaopatrzony i nawet zgodził się mieć u siebie sklep konsumowy, byleby tylko handel szedł. Ale wiecie, że bogactwa robią człowieka chciwym, więc i ten pan Najasek, aby się zbogacić zaczął co... kupować od złodziei. Śledztwo znalazło wiele rzeczy, pochodzących z bliższej (u p. Kapiasowej) i dalszej kradzieży. Mówią nawet ludziska, że i rzeczy skradzione w kaplicy Czanieckiej znaleziono, ale w kościele w Komorowicach dał p. Najasek ogłosić z ambony (przecież przydała się ambona), że to jest nieprawdą; i my też temu nie wierzymy. Pana i panią Najasków puszczono na wolną stopę podobno za 32.000 K. (Biedny proletaryusz, co?) To jedno.

A drugie znowu w Kozach. Niejaki p. J. też uczciwy socyalista, od dłuższego czasu obkradał swoich chlebodawców, tak, że państwo musieli go wyrzucić. A w konsumie socyalistycznym na Leszczynach to już wciąż są jakieś kradzieże; tu się dzieje ciekawa rzecz: zarząd obwinia o kradzież kierownika konsumu, a kierownik zaś zarząd — i jak się zdaje obie strony są z tego zadowolone itd. — „Nie może bowiem drzewo dobre owoców złych rodzić, ani **drzewo złe owoców dobrych rodzić.** A przeto z owoców ich poznacie je".

Lament „Wyzwolenia" nad bolszewikami.

Króciutko, cichutko, ale wreszcie pokazało „Wyzwolenie" swoje prawdziwe bolszewickie oblicze.

„Rzeczywiście — płacze „Wyzwolenie" — położenie Rosyi sowieckiej było nader krytyczne. Obecnie bolszewicy pod Petersburgiem wstrzymali ofenzywę Judenicza. Pocieszają się (rozumie się: burżuje) że Francya nadesłe Judeniczowi posiłki — ale na to nie dozwolą robotnicy francuscy". — No i ostatnia perełka: „**Przedwczesna była radość** kapitalistów i burżuazyi **z upadku Rosyi sowieckiej**".

Pogratulować waszym redaktorom zmysłu węchowego. Patrzcie, gdzie p. Pająk i spółka zerują? Możebyście już teraz tam poszli?

Czerwony sztandar.

W Rosyi panuje bolszewizm czyli komuniści, a komuniści to nie są niczem innem tylko jakby sekta socyalizmu tylko bardziej czerwona. Przed rewolucyą żyją i działają razem tylko skrycie; w cza-

sie rewolucyi łączą się jawnie z komunistami. Tak było na Węgrzech tak jest i w Rosyi. Jakże więc rządzą ci socyaliści w swoim własnym kraju.

Socyaliści rozwinęli tam swój czerwony sztandar ponad całą Rosyę, zakasali rękawy i wzięli się do mordowania ludzi. Żaden tyran ani żaden car nie był tak okrutny jak ci „obrońcy wolności".

Oto, co opowiada pewna osoba, która przybyła ze Żytomierza (Gł. Nar.): „Po przyjściu do Żytomierza Petlurowców, tłumy obległy dom na ulicy Ilaryanowskiej, w którym się mieściła dawniej „czerezwyczajka", oglądały kałuże krwi jeszcze nieskrzepłej i jamy świeże w dziedzińcu, pełne pomordowanych przez czerezwyczajkę, złożoną ze żydów szesnasto lub dwudziestoletnich. (Czerezwyczajka jest to straż wojskowa, socyalistyczna).

Wśród papierów tej straży znaleźliśmy protokół sądowy tej treści: Przedstawiono sprawę: 1) Iwan Wasilijewicz; znaleziono u niego pud masła, wbrew przepisom. Wyrok: masło skonfiskować i rozsprzedać członkom czerezwyczajki, Iwana Wasilijewicza rozstrzelać. 2) Szarko Nikoferowicz; znany kontrrewolucyoner. Wyrok: rozstrzelać. 3) Mitrofan Piotrowicz; znaleziono u niego 20 kg. cukru. Wyrok: cukier skonfiskować, jego rozstrzelać. 4) Mikołaj Sidorowicz; znaleziono u niego rzeczy burżujów zbiegłych do Polski. Rzeczy skonfiskować, jego rozstrzelać. I taka dalej litania: „rozstrzelać".

Idziemy dalej do więzienia. Ot, izba zwyczajna, na dwie części podzielona, mogłoby tam stanąć wszystkiego 20 łóżek. Tutaj całemi tygodniami siedziało po 100 do 250 ludzi czekając, póki ich za protekcyą żydowską nie uwolniono albo nie wyprawiono na męczarnie. Prowadzenie na śmierć to najstraszniejsze, mówi mi pan H., który dwa tygodnie siedział tutaj i co noc patrzył na te rzeczy. Wyobrażenia nie macie, co się tam działo; w piekle strasznie być nie może! Godzina 12 w nocy. Wchodzi żołnierz i woła: „Iwan Wasilijewicz swobodny, damoj". Z radością biegnie szczęśliwy, a tu prowadzą go do komórki obok więzienia, zdzierają z niego ubranie, bieliznę. Za chwilę słyszymy z piwnicy pod więzieniem nie jęki ale ryk jakiś. Po kwadransie głuchy strzał i cicho.

Za chwilę zjawia się żołnierz i wywołuje drugiego więźnia: „swobodny i damoj". Ten wie, co za „swoboda", więc rzuca się do nas, chwyta za kraty, za deski. Żołnierz bez ceremonii bije nahajką po plecach, a gdy to nie pomaga, kindżałem uderza w rękę, krew tryska, ręka bezwładna. Chwytają skazańca za nogi i wloką po podłodze. Krzyk rozpaczy: „Ratujcie! gwałtu!" Ale my ratować nie możemy, zresztą za chwilę z nami to samo będzie. I znowu jęki słychać w piwnicy i znowu strzał ciszy wszystko. A teraz na kogo z nas kolej? Chwile oczekiwania straszne! Dziw, żem nie zwaryował jeszcze. Wzięli jakąś dziewczynę. Tutaj ojciec jej. Z za ściany słyszy krzyki córki o ratunek, bo zdzierają z niej żołnierze ubranie i dopuszczają się orgii. Śmierć zakończyła i jego rozpacz i hańbę córki.

Rozum się miesza od tego, com tu wycierpiał, kończy p. H. swe opowiadanie.

Schodzimy na dół, do piwnicy. Dodaję, że było to co najmniej 5 dni po ostatniej egzekucyi. Woń trupia. Zapalamy światło. Widać resztki bielizny, tu i ówdzie wystrzelone łuski z naboi, a pod nogami — zgroza! Za każdym krokiem but grzęźnie w ziemi, wydobywa się jakaś czerwona, wilgotna masa na wierzch. To krwią przesiąknięta ziemia. W środku piwnicy, widać kałużę krwi, może 2 metry kwadratowe powierzchni. Lekarz obecny bada laską głębokość kałuży. Półtora cala. Tu i ówdzie widać długie włosy kobiece i krótkie męskie. Wszędzie zaś mnóstwo płatków białego koloru z czerwonemi żyłkami w środku. Doktór stwierdza, że to mózg ludzki... Rozkopujemy ziemię. Po paru poruszeniach łopatą napotykamy na coś białego, miękkiego — trup. Nagi, bez trumny, bez bielizny, zaraz pod nim drugi, trzeci — jedenaście ich w jednym dole. W drugim ośmiu, w trzecim dziesięciu. Razem w całem obejściu 68 trupów. Strumień wody ze sikawki spłukuje kompletnie ziemię i przed nami leżą trupy, ale jak strasznie zmasakrowane! U kilku lewy policzek aż czarny, spuchnięty od bicia, u tego ręka odcięta świeżo, u tamtego w boku wycięta dziura, u innego palce połamane, u wielu jedna wielka rana na piecach. To pasy darto z nich żywcem, objaśnia lekarz. Wielu pokłutych bagnetami, z powybijanemi oczyma, a każde ciało pełne siniaków. Wszyscy, z wyjątkiem trzech, mają głowy rozbite, tak, że ledwie twarz tylko pozostała i to nie zawsze. To strzelali do nich na krótką metę, lub kolbami rozbijali głowy. A ci trzej? Co za jedni? Ręce i nogi związane, żadnej rany i tylko usta pełne gliny. Lekarze robią sekcyę i konstatują: „Żywcem pogrzebani!" A świadek, miejscowy stróż, opowiada, że grub ich „ruszał się jeszcze" trzy godziny po ekzekucyi. Grobem nie była zawsze ziemia — często był nim dół kloaczny.

W niedzielę 24. sierpnia urządzono pogrzeb chrześcijański pierwszym odgrzebanym 26 ofiarom. Bierze w nim udział duchowieństwo katolickie i prawosławne, wojsko, kilkadziesiąt tysięcy ludzi... Płacz i lament rodzin...

Potem zaczęto odkopywać trupy w domu Szodnara na Bulwarze, potem w ogrodzie gubernatorskim i gdzieindziej. Powinno ich być do tysiąca, a w okolicy Żytomierza do dwóch tysięcy. Tam jeszcze straszniejsze okazy męki, bo tam byli Chińczycy, specyaliści od wykręcania stawów we wszystkich palcach, potem dłoni, rąk i nóg. „Tak szalenie krzyczał ten człowiek męczony — opowiadał mi lekarz, współwięzień — że ja, choć przyzwyczajony do bólu ludzkiego i jęku, zemdlałem z grozy". W Taraszczańskim jakąś pannę obywatelkę końmi rozerwali; do każdej ręki i nogi przyprzęgali po jednym koniu... W Winnicy wymordowano 4.000 ludzi, a znaleziono tam tortury poruszane elektrycznością, do wyrywania paznokci, do łamania goleni itd. W Kijowie podobno 40.000 ludzi wymordowano. Ile, gdzie, kogo, jak mordowano, powtarzać nie chcę, bo boję się podawać wiadomości z ust drugich i piszę tylko to, na co sam patrzałem. Spytacie mnie może, kogo mordowano, czy burżujów? Oto lista jednego grobu: wodziarka, podurzędnik ziemstwa, robotnik, dwóch popów (ruskich księży), jakaś córka stróża domowego czy praczki i jakiś parobek czy robotnik sklepowy. Burżuja, tj. obywatela, ani jednego tam nie spotkałem, chyba, że oficera ukraińskiego „burżujem" nazwiemy; również ani jednego żyda, sami Polacy, lub Rusini.

Tak wyglądają rządy socyalistów w spółce ze żydami. Socyaliści domagali się we wszystkich krajach zniesienia kary śmierci. A dziś co robią? Za co mordują? Za to, że ktoś nie jest socyalistą.

Tak, tak, dobrze śpiewacie i nie napróżno śpiewacie: Nasz sztandar jest c z e r w o n y.

Lud polski a lichwa towarowa.

Jedną z największych bolączek nam współczesnych jest niesłychana lichwa towarowa; lud nasz ugina się pod ciężarem drożyzny; żyje nadzieją lepszego jutra; położenie jego jednak się nie poprawia, przeciwnie pogarsza się, gdyż spekulanci handlowi wyśrubowali ceny i śrubują do niebywałych wysokości. W handlu widzimy już nie zarobek, nie wyzysk — ale poprostu potworne orgie — zasługujące na potępienie, zwłaszcza, że lichwę towarową uprawiają w przeważnej części żywioły nam obce, wrogie.

Lud polski traci zaufanie do urządzeń administracyjnych polskich, wyzysk ten osłabia jego miłość i przywiązanie ku ojczyźnie, która przecież niedawno zrzuciła ze siebie pęta niewoli politycznej, i dlatego piekącą sprawą w Polsce jest wobec obecnego położenia ekonomicznego w Polsce ceny towarów uregulować, — nałożyć niejako hamulec na spekulantów i nieuczciwych wyzyskiwaczy handlowych.

Środkiem do tego najlepiej prowadzącym byłyby odpowiednie zarządzenia państwowe — zatem wydanie rozporządzeń i ustaw odnoszących się do cen towarowych; nadto co jest rzeczą ważniejszą od wydania ustaw zaopatrzenia danych rozporządzeń i ustaw w odpowiednią moc egzekucyjną, aby nieuczciwi wyzyskiwacze zadrżeli przed szlachetną i energiczną działalnością rządu polskiego. Mam tu na myśli zaprowadzenie choćby nawet sądów doraźnych.

Warunkiem wprowadzenia powyższych sądów powinna być odpowiednia redakcya rozporządzeń i ustaw państwowych.

Nie da się zaprzeczyć, że kościół przez nauczanie i wpływ na lud w znacznej mierze może współczesny wyzysk zwalczać, boć przecie na polu handlu daleko odsunęliśmy się od nauki Boga — człowieka o miłości bliźniego.

Trzecim wreszcie czynnikiem najpewniejszym i najsilniejszym do zwalczania wyzysku i lichwy towarowej — to samo społeczeństwo, sam naród moralny i oświecony.

Mam tu na myśli wielką ideę solidarności i braterstwa.

Gdyby wszystkie jednostki społeczeństwa polskiego, stanęły jakby murem żelaznem i sprzeciwiły się, jak na dobrych obywateli przystało szlachetnymi, rozumnymi i do celu prowadzącymi sposobami, wyzyskowi nieuczciwemu — to niezawodnie w bardzo szybkiem czasie poprawiłoby się nasze położenie.

Na akt takiego solidarnego wystąpienia, może się jednak zdobyć tylko społeczeństwo oświecone i patryotycznie bardzo wyrobione (robotnicy angielscy).

W tym wypadku potrzeba solidarnego i rozumnego oporu wszystkich obywateli, bo nie da się zaprzeczyć, że gdyby paskarstwa i wyzysku zaprzestały tylko pojedyńcze gminy lub powiaty, to to zaprzestanie przy obecnych stosunkach doprowadziłoby pojedyńcze gminy i powiaty do ruiny majątkowej.

Wskazówki te piszę do Was, Szanowni czytelnicy, syn polskiego chałupnika, który z trudem zdobył jedno z wyższych wykształceń w państwie i który się niejako silnie otarł o dolę i niedolę ludu polskiego. *Jakób, Mieczysław Dobija*
z Rybarzowic.

Gdzie są nawozy sztuczne?

Prawdę mówi jeden uczony rolnik, że nasi gospodarze zwykle uważają gnój za coś brzydkiego i podłego, co nie zasługuje na uwagę i troskliwość.

Pod okapem strzechy jest dół i do niego wyrzuca się niedbale obornik, a czasem na równej ziemi układa się wysoki stos. Nie rozkłada się gnoju szeroko i równo, żeby jednako gnił i przesiąkał gnojówką, nie wstrzymuje się gnojówki i nie polewa nią w razie sucha gnoju, który bez wilgoci szybko zamienia się w zwykłe wiechcie słomy bez najlepszych i najpotrzebniejszych części pożywnych, bo te części pożywne pożywne poszły z wiatrem na marne. Gnojówka idzie sobie swobodnie poza oborą, wędruje pod dom sąsiada, zanieczyszcza wodę studzienną i strumienie pobliskie, błąka się po drogach i rowach przydrożnych.

Tak nieostrożny rolnik jedną ręką zbiera, a drugą rozprasza i skarży się na brak nawozów, na złe zbiory, a nie wie, że pozbawia się przez złą gospodarkę w oborze taniego i znakomitego pokarmu dla roślin w ogrodzie i na polu.

Obora zwykle nie ogrodzona niczem, dno obory albo przepuszcza wodę z pola położonego wyżej od obory, albo pochłania gnojówkę; suchy gnój rozgrzebują kury i świnie tak, jakby gnój był bielizną albo sianem, które trzeba dobrze wystawiać na przewiew. Silna woń, jaka unosi się nad kupami nawozu koło chat wiejskich dowodzi, że nieuważnemu rolnikowi ucieka niepostrzeżenie mnóstwo drogocennych cząstek gnoju.

Niejeden gospodarz pozwala na to, że deszcze podczas ulewy strugami zlewają się z dachu prosto na oborę i wypłukują gnój, unosząc z gnojówką jego części pożywne i ten gnój tyle warta, co pomarańcza wyciśnięta z soku, albo snop zboża wymłóconego. — Zostaje łupina i słoma, ale soku i ziarna brakuje. Brzegi obory poobrywane, ludzie i zwierzęta roznoszą na nogach obornik. Gnój chudnie i jałowieje — a z nim zacznie biedować jego właściciel. Czasem znowu gnój układa się wysoko jak kopiec graniczny może dlatego, żeby go wszyscy widzieli i schnie sobie spokojnie bez gnojówki, bez wilgoci — bo gnojówka poszła szukać lepszego pana; wiatr wyciąga jak złodziej z tego kopca najlepszą treść, a zostawia lekką, suchą, jałową słomę.

Taksamo niedbale i lekkomyślnie obchodzą się z odchodami ludzkiemi, które są u rolnika niejednego w największej pogardzie zostawione pod kontrolą nierogaciźnie.

Tymczasem jak czytamy opisy podróży — Chińczycy urządzają miejsce ustępowe bardzo starannie i wymagają od gościa, aby koniecznie jego ustęp odwiedził, bo inaczej ściągnie na siebie gniew i żal nieopisany. U nas — darujcie czytelnicy — załatwia jeszcze mnóstwo ludzi swoje potrzeby bądź gdzie — pod płotem, na polu i dlatego plony marne, bo ziemi odmawiamy znakomitego nawozu. Chcemy, żeby

ziemia była wołem, który pracuje na rolnika, a nie chcemy tego wołu żywić, tylko karmimy go samą słomą i czystą wodą. Ziemia choć nie jest człowiekiem — nie da się oszukać, jak ty jej dogadzasz, tak ona tobie i dlatego za tę odpływającą gnojówkę i za te pokarmy, które wiatr z suchego gnoju wykrada wędruje niejeden szukając chleba, bo zagniewana i skrzywdzona ziemia złemu panu odmawia tego chleba.

Tymczasem do widzenia — za tydzień pomówimy, jak ma wyglądać wzorowa gnojownia. Już kto obchodzi wsie nasze — zauważy gdzieniegdzie takie gnojownie, zakładane przy pomocy pieniędzy krajowych, ale trzeba, żeby były wszędzie i żeby każdy bez cudzej pomocy dla własnej korzyści postarał się o taką gnojownię. Nie mówmy, że tak jak wy robili ojcowie i dobrze było, bo gdyby świat to chciał robić, co pradziadowie przed wiekami, toby trzeba usunąć szkoły, nie jeździć koleją, nie używać łyżki, mydła, zegara, maszyny rolniczej, bo przed dawnymi czasami tych wynalazków nie było.

Ciąg dalszy nast.

„Szlachetny“ czyn górników.

Robotnicy szybu „Silesia“ w Czechowicach uchwalili 2. listopada bm., że wobec grozy klęski opałowej, postanawiają pracować w jedną niedzielę lub święto w miesiącu celem zaopatrzenia w węgiel szerokich warstw robotniczych zorganizowanych w konsumy socyalistyczne.

Rzeczywiście „szlachetny“ czyn. Bo ty robotniku chrześcijański, który jeszcze masz odrobinę sumienia, któryś jeszcze duszy im nie zaprzedał, który nie wierzysz w te ich mamidła — ty zdychaj z głodu, ty marznij w zimie. Szlachetność iście socyalistyczna.

Taką „szlachetność“ zapamiętamy sobie.

A jaki tu wpływ żydowski, ażeby pogwałcić zasadę święcenia niedzieli! Choćby pod płaszczykiem litości nad biednymi, byleby tylko osłabić to sumienie katolickie. Czy Bóg pobłogosławi pracy w niedzielę, któraby doskonale mogła się zmieścić w dzień powszedni?

Zarzucało ongiś „Wyzwolenie“ Jezuitom — oczywiście zupełnie bezpodstawnie — że się trzymają zasady: cel uświęca środki. A oto tu mamy wybitny przykład; że właśnie socyaliści tą zasadą postępują. Nie należy gwałcić dnia Pańskiego, odwracać w ten dzień takie rzesze od Boga i od kościoła. Jedna godzina więcej pracy każdego dnia, ale godzina intenzywniejszej pracy — a zaspoiłoby się i zaradziłoby się temu brakowi węgla u ogółu wszystkich robotników naszego powiatu.

„Kruciółka“ odpowiedź „Wyzwoleniu“.

Do szczęścia na ziemi dążymy, lecz nigdy kosztem sumienia, nigdy kosztem tumanienia i schlebiania ludziom — próżniakom, bez względu na to, czy on jest górnikiem, czy robotnikiem, czy nawet — redaktorem „Wyzwolenia“.

Z tego, co on o pracy napisał, wynikałoby, że to człowiek nadzwyczajnej „pracy“. Pracuje biedaczysko już nie 8, ani 10 godzin, ale 25 godzin na dobę. On nic nie je, on się „głodzi“, on w życiu nigdy doróżką nie jechał, nawet do ślubu, on nie ma „brzuszka“, — naprawdę — to człowiek dziwny, który z księżyca spadł na ziemię i pomieszał sobie jeszcze bardziej już i tak nieuporządkowane klepki w głowie.

Redaktor „Wyzwolenia“ cynicznie pyta, co to jest praca? Pracą nazywamy każdy sumiennie spełniony obowiązek, czy to jest nauczanie w szkole, czy w Stowarzyszeniu, pracą nazywamy robotę na roli, we fabryce, w kopalni, ale pracę uczciwą.

Dla Pana pracą nie jest praca ministra, bo on kilofem nie kopie (nie pracuje (!) fizycznie (!), nie będzie pracą obmyślanie planu bitwy przez generała, bo on nie strzela z armaty, nie będzie pracą praca księdza, nauczyciela, adwokata, sędziego itd., bo łopaty, młota w swym ręku nie trzymają. Czy nie tak? — Przecież oni nie pracują fizycznie!

A co też w pojęciu pańskiem jest pracą?

To szczucie do nienawiści, to uwielbianie błędów i walki klas, te bluźnierstwa przez Pańską szmatkę rozszerzane, te pańskie wiece organizacyjne, czy to jest pracą?

Tak Panie! Też jest pracą, bo chcemy być sprawiedliwymi, jest pracą, ale czy spełniana z pożytkiem dla społeczeństwa? Tak p. Pająk, pańskie imię — „nomen — omen“ — podobne jest do pracy prawdziwego pająka, który rozsnuwając sieci by łapać muchy, też pracuje, ale na zgubę innych.

Zamiast prawić komu morały o pracy, o tłustych brzuszkach (ciekawiśmy, czy pański brzuszek jest ze żelaza, czy też ze sadła) — lepiej chwyć się pan pracy i to solidnej, bo tylko przez pracę dojdzie pan do tego, że „wieżycie“ będzie pan pisał przez **rz**; praca, i to nie łopatą ani kilofem, ale umysłową nauczy się pan, że ulice się szlakuje szlaką, a ludzi się szkaluje (co pańskim jest zwyczajem). Pracą uczciwą zasłuży sobie pan na to, że zyska uznanie u wszystkich uczciwych ludzi, — inaczej — będziesz pan jak dotąd karyerowiczem, grossowiczem, agitatorem — jednem słowem — frakowosurdutowym prawdziwym pasibrzuchem.

Na tem kończymy traktat o pracy, a na zakończenie od Janka Gapia i od Baśki z Łobzowa załączamy serdeczne pozdrowienie.

Z Bestwiny.

„Gadu, gadu, stary dziadu
Pleć pleciugo, byle długo
Bajże, baju, po zwyczaju“.

Jakaś czerwona pleciuga, która oleju w głowie nie ma za trzy grosze, nabazgrała do „Wyzwolenia“. Nie umie nawet dobrze pisać, bo błędów cała kupa w tym cielęco-głupim artykule się mieści, ale jemu to potrzebowało dobrze zrobić, gdy zobaczył swoje bzdury wydrukowane.

„Wyszła nowa ustawa, że kościelny ma pobierać 2 K od chrztu i wywodu — pisze ten czerwony bazgrała — z kieszeni naturalnie interesowanego, a nie księdza“.

Patrzcie go, jaki mędrzec, jaki dobrodziej z cudzej kieszeni! Onby chciał, żeby wówczas, gdy się nawet do chrztu i wywodu przychodzi, żeby

wówczas jeszcze ksiądz i kościelny dawali matce i akuszerce po 2 K. Szkoda, żeś ty sam bazgrało nie przyszedł za putka, a byłbyś też dostał ze 2 centy i to jakby ci się gębę zalepiło, tobyś może takich głupstw nie pisał.

I jeszcze jedno głupstwo nababrał ten „pismak“.

„Kościelny dzwoni koło uszu, przypominając, że potrzebuje na szklaneczkę“. — No! ależ się wysadził! Każdy nawet najgłupszy człek wie, że z woreczka pieniądze idą na kościół, tylko ty bazgrało nie wiesz. Jakbyś ty chciał, tobyś się pijaczyno upił, bo do kieliszka zaglądać lubisz. Na wszystkie głupstwa odpowiadać, szkoda czasu, to ci tylko poradzę, naucz się wprzód dobrze pisać, bo że głowę głupią masz, to dobrze o tem wiemy. Wróćże się do I. klasy normalnej i spytaj się nauczyciela, jak się pisze: ilesz (przecie się pisze **ż** na końcu) chociasz (**ż** na końcu(chrzczil (piszesz jak żydek! aj! waj!) Co też to za „książki horowe“ — bo my nie wiemy.

Naucz się najprzód mądrze myśleć, a potem mądrze pisać, a nie tak głupio jak teraz.

„Gadu, gadu, stary dziadu“. *Sąsiad.*

Co słychać u pepiczków.

Z Pragi donoszą, że prez. min. Tuszar zabrał głos w Zgromadzeniu Narodowem i wygłosił obszerne przemówienie, które w myśl życzenia wyrażonego przez posłów ma być w całych czechach publicznie plakatowane.

Prez Tuszar wskazał na nagły spadek temperatury prawie w całej Europie, i podniósł, że w związku z tem

zagrożony jest niesłychanie zbiór ziemniaków i buraków cukrowych

a to ostatnie grozi katastrofą dla przemysłu cukrowniczego Czech, który w chwili obecnej ze względów walutowych posiada dla państwa czeskiego tak wielkie znaczenie.

Koniecznem jest, jak najwydatniejsze uruchomienie kolei i podniesienie wydatności wszelkiej pracy, wobec czego

minister apeluje do urzędników i robotników, aby państwu ofiarowali nadliczbowe godziny pracy.

W dalszym ciągu zwrócił się prez. min. Tuszar do dziennikarzy, aby złagodzili ton krytyki władz państwowych, tem bardziej, że wiele wiadomości podawanych w prasie, nie odpowiada prawdzie. a bez potrzeby niepokoi ludność.

W myśl życzenia wyrażonego przez licznych członków Narod. Zgromadzenia przemówienie prez. Tuszara będzie plakatowane w całych Czechach. Uwagę zwraca okoliczność, że prez. Tuszar, pomimo swej przynależności do stronnictwa socyalistycznego, uznał konieczność pracy poza ustawowemi 8 godzinami

Cukrowniczy przemysł czeski przed katastrofą.

Z Pragi donoszą, że wskutek zimna i śniegów zbiór buraków cukrowych jest w Czechach bardzo poważnie zagrożony, co grozi katastrofą dla całego przemysłu cukrowniczego i jego wydatności.

Ze względu na przyjęte już zobowiązania dostawy ze strony państwowej Komisyi rozdziału cukru, komisya ta na posiedzeniu dnia 7. bm. powzięła uchwałę

wstrzymującą wszelki wywóz cukru za granicę.

Zapotrzebowanie wewnętrzne na razie pokryte będzie z istniejących zapasów, zaczem kwota cukru na razie nie będzie zmniejszona.

Urzędnicy czescy nie są pewni życia

wobec głodnej publiczności.

„Bohemia“ donosi, że polityczny kierownik powiatu w Rudniku ogłosił publicznie, iż urzędnicy I szej instancyi nie mogą się zajmować zaopatrzeniem ludności w żywność, gdyż nie są pewni życia wobec rozjątrzenia publiczności.

Z Liberca zaś donoszą, że ogłoszono tam na poniedziałek jednodniowy strajk, jako protest przeciw stosunkom aprowizacyjnym, które przybrały wprost stan katastrofalny.

Wybory w Lipniku.

W Lipniku w tę niedzielę mają się odbyć wybory do rady gminnej. Podobnie jak w Białej zarysowały się tutaj 3 jakby stronnictwa: Polacy, Niemcy i socyaliści. Komitet polskich wyborców chciał podobnie jak w Białej dojść do kompromisu wzajemnego; prosił w tym względzie p. Starostę o pośrednictwo. Jednakże jak się dowiadujemy socyaliści-niemcy, których jest większość w partyi pomimo protestu ze strony socyalistów polskich, skłonili partyę, że weszła w kompromis z Niemcami. A Niemcy lipniccy, trzeba to dobrze sobie zapisać, postanowili za wszelką cenę, nie dopuścić Polaków do Rady gminnej.

Gwałt to jest niesłychany. Polacy na własnej ziemi i we własnym państwie, nie mogą mieć głosu w gminie, w której są w przeważającej liczbie?! Z drugiej strony pośrednictwo p. Starosty było bardzo niedołężne, jakby chciał i życzył sobie, żeby w tej gminie panował dalej znany nam hakatyzm pruski, i rządy pałki i teroru (socyalistów). Ponadto pokazuje się, że gmina obecna bardzo dużo pominęła takich, którzy mają prawo wyborcze. Jednemu np. Polakowi, który ma 2 domy nie przyznała prawa, w znanych nam wypadkach dano kartki wyborcze takim, którzy są we wojsku a Polakami, którzy już dawno wrócili z wojska odmówiono prawa wyborczego. Oprócz tego wybory były słabo ogłoszone, mianowicie dobrze nieoplakatowano, nie ogłoszono z ambony itd.

Wobec tych nieporządków, wobec tak wrogo i nieżyczliwie odnoszących się do nas Polaków sfer niemieckich i socyalistycznych, postanowili Polacy i Polki **wstrzymać się zupełnie od wyborów do lipnickiej rady gminnej** i zanieść protest do Rządu przeciw tym wyborom, tak bardzo krzywdzącym ludność polską, która będąc przeważnie biedniejszą, przedewszystkiem potrzebuje opieki rady gminnej i dobrej go-

spodarki w gminie. Posłowie nasi, do których się zwracamy, dopilnują, aby Polak na własnej ziemi nie był w swych prawach ograniczony, tych praw pozbawiony.

Zapamiętamy sobie także patryotyzm socyalistów lipnickich. Tam gdzieśmy winni się łączyć dla wspólnego dobra, zapomniawszy wszelkich waśni, tam socyaliści polscy idą tylko za interesem partyi, a nawet przeciw interesom partyi, łącząc się z bogatymi i na wojnie dobrze utuczonemi bauerami lipnickiemi, przeciw swoim biednym i uciśnionym braciom-Polakom. Ale cóż się spodziewać po zmateryalizowanym i wszelkiego ideału pozbawionym żydowskim socyaliźmie?!

Bliskie ujednostajnienie waluty w Polsce!

Korona zostanie wycofana z obiegu!

Z kół blisko stojących ministeryum skarbu informują, że pierwszym kamieniem gmachu waluty będzie usunięcie z obiegu koron, które zostaną zastąpione markami polskiemi, na całym więc obszarze Polski obiegać będzie jednolita moneta. Wyjątek tylko stanowić mają kresy wschodnie, skąd wyrugować rubla nie będzie rzeczą łatwą.

Rząd wycofa najpierw z obiegu korony, które zdemonetyzuje. Wyznaczy termin, w ciągu którego ulegnie ona przymusowej zamianie na marki, po tym zaś terminie korona przestanie być w Polsce środkiem płatniczym.

Posłowie małopolscy domagali się kursu al pari, czyli 85 fen. za koronę. Przypuszczać jednak można, że relacya wynosić będzie około 60 fen., czem tłumaczy się obecna zwyżka korony na giełdzie warszawskiej.

Rozmaitości.

Ziemniaki dla naszych organizacyi już powoli przychodzą; niektóre wagony są nadmarznięte, ale jeszcze dadzą się dobrze użyć. W miarę przychodzenia transportów, będzie się najszybciej zawiadamiało odnośne Kółka, aby sobie ziemniaki brały.

Aprowizacya naszego powiatu, jak się dowiadujemy, ma nastąpić w ten sposób, że 3 powiaty: oświęcimskie, bialskie i żywieckie będą bezpośrednio zaopatrywane przez ministeryum aprowizacyi z Warszawy. Mamy dostawać tyle mąki, ile dostają w Bielsku i na Śląsku. Piękny jest i ten plan; byleby jak najprędzej był uskuteczniony, bylebyśmy mogli spokojnie odetchnąć i patrzeć wesoło w naszą przyszłość.

Bezczelność p. Pająka. Są nieraz ludzie, którzy wprost nie mają wstydu w sobie; chociaż im się drzwi pokazuje, oni jednak ciągle się pchają i wszędzie chcieliby swoje niepotrzebne trzy grosze włożyć. Do takich należy p. Pająk socyalista. Niedawno wyrzucono go z wiecu p. Tabaczyńskiego w Domu katolickim, kiedy koniecznie chciał przemawiać, mimo, że nikt go nie chciał słuchać. To znowu w tę niedzielę chciał czegoś i szukał w Pisarzowicach; ale gdy tam głupich, którzyby go słuchali, nie znalazł, pojechał do Wilamowic.

Posłyszał bowiem coś, że tam jest jakieś zgromadzenie, więc może mu się coś urwie. I urwało mu się; bo bezczelnie wdarłszy się do sali w gminnym budynku, gdzie właśnie Kółkowcy odbywali swoje walne zgromadzenie pod przewodnictwem pp. Nycza i Czarnieckiego, został sromotnie ze sali wyproszony. Nie pchajże się na drugi raz Pajączku na nasze zgromadzenia, a swoje banalne i głupie kazania, których nauczyłeś się od twego mistrza Grossa, zachowaj dla swoich towarzyszy.

Zima nie chce od nas odejść. A klęska to dla nas straszna, gdzieniegdzie, zwłaszcza po dworach ziemniaki, marchew w ziemi, kapusta na polach. P. Bóg jakby nas chciał pokarać za to, że się tak leniwo bierzemy do pracy, że mało sobie Jego czas ważymy. Klęska ta wczesnej zimy da się odczuć i na drugi rok, bo w bardzo wielu miejscach jeszcze nie posiano zboża pod oziminę. Jak się dowiadujemy i w innych krajach spadły śniegi i panują mrozy. We Francyi np. tak wczesnego śniegu nie pamiętają już najstarsi ludzie. A jeszcze prorokują niektórzy, co się na tem znają, że taki czas będzie dłużej trwał.

Okręgowy Komitet plebiscytowy w Bielsku. Celem informowania ludności tak Bielska jak i okolicznych wsi śląskich w sprawach plebiscytowych zawiązany został w Bielsku Okręgowy Komitet plebiscytowy. Obejmuje on następujące gminy: Bielsko, Aleksandrowice, Bystra śl., Kamienica, Komorowice śl., Mikuszowice śl., Międzyrzecze górne, Stary Bielsk i Wapienicę.

Biuro tegoż Komitetu otwarte jest w hotelu „Kaiserhof“ na I. piętrze drzwi Nr. 4 i 5 w godzinach między 8—12 przed południem i 2—6 po południu. Nr. telefonu 24.

Miejscowy Komitet glebiscytowy dla samego Bielska znajduje się w tym samym hotelu drzwi Nr. 4 na I. piętrze.

Fałszerze czescy 1000 koronówek. W Czechach kursuje mnóstwo fałszywych 1000 koronówek na ogólną sumę kilkuset milionów. Onegdaj przyłapano w Bielsku herszta bandy fałszerzy niejakiego Kriegera, u którego znaleziono 1000 sztuk podrobionych stempli czeskich na banknoty.

U drugiego aresztowanego B. Borgera zakwestyonowano wielką ilość fałszywych stempli i 65 sztuk fałszywych 10 koronówek.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Kosarz, Biała, Dom katolicki. Drukarnia Polska K. Studenckiego w Białej.